

GAZETA ZAKOPIAŃSKA

wychodzi dwa razy na miesiąc.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Zakopane, Krupówki, Bazar Polski.

— PRZEDPŁATA: roczna 200 marek, półroczna 100 marek.

— OGŁOSZENIA: Cena według umowy z Administracją.

REDAKTOR odpowiedzialny: Mieczysław Sędzimir.

NUMER osobny kosztuje: 10 marek.

INFORMATOR ZAKOPIAŃSKI.

ADWOKACI:

Dr Stanisław Adamski, willa „Jagienka“, ul. Ogrodowa.

Dr Józef Diehl, willa „Tolin“, ul. Sienkiewicza.

APTEKI:

„Pod Białym Orłem“ — spadkobierców ś. p. Ferdynanda Tabeau, ul. Krupówki.

„Pod Opactwem Boską“ — mag. Otmara Hordyńskiego, ul. Witkiewicza.

BIURO KOMISJI KLIMATYCZNEJ i meldunkowo-informacyjne: willa „Jutrzenka“, ul. Krupówki, za wodą.

LEKARZE:

Spis ich z adresami znajduje się w Biurze Komisji Klimatycznej i w aptekach. Lekarz gminny i klimatyczny: Dr Tadeusz Gabryszewski, ul. Krupówki.

ROKI SĄDU powiatowego w Nowym Targu odbywają się w pierwszej środe każdego miesiąca w tutejszym Urzędzie gminnym.

URZĄD GMINNY: Rynek.*

URZĄD PARAFJALNY — obok nowego kościoła.

URZĄD POCZTOWY, telegraficzny i telefoniczny — Krupówki.

„STUL PYSKI“

Przepraszam, Czytelnicy, za taki nagłówek, ale nie jest on ani mój, ani Wasz. Jest to wyrażenie „sejmowe“. Powiedział je publicznie do człowieka, wysoce wykształconego, uczciwego i do tego księdza, jeden z tak zwanych „Piastrów“, wychowany w kulturze austriackiej. Zbędne jest wymieniać nazwisko, bo wogóle nie powinno się cytować tego rodzaju osób, aby nie wbić ich w dumę (!) i podawać w rozgłos, ale trzeba koniecznie zaznaczyć, że to jeden z najbliższych współpracowników b. prezydenta ministrów, obywatela Witosa.

Więc chlubiśmy się tysiącem lat kultury, a jakich ludzi tolerujemy u rządów wobec samych siebie i wobec świata cywilizowanego?

„Stul pysk“, obyczaj, nakazujący w Sejmie powagę i rozwagę, szanowanie własnej i cudzej godności poselskiej, wreszcie stosunek ludzki jednostki do jednostki. Bo taki obyczaj kultury jest „reakcja“.

„Stul pysk“, historjo! Już potępieni na wieczne czasy Sicińscy, Radziejowscy, Poninscy, Branicy, warchoły polityczne i warchoły karczemne, analfabety szlacheckie i złodzieje grosza publicznego, konfederacje familij i rokosze głupców, a tu się rozpoczynają nowa serja niepoczytalnej prywaty.

Wózek chłopski, wiozący na targ gęsi żydom na szabas, ma reprezentować pojazd Rzeczypospolitej.

„Stul pysk“, rozumie! Konarskich, Staszyców, Koliątajów, Czackich, Lubeckich, — praco celowa ogarniająca wszystkie warstwy narodu, praco ciężka i powolna, bo karcząca zarosłe odłogi ciemnoty i głupoty. Polska stać ma mierzędem jak ongi stała, a zagraniczni muszą ją utrzymać, bo jest potrzebna dla równowagi europejskiej. Dzisiejszy statysta z pod Tarnowa rozumie historję akurat tak samo, jak gawiedź sejmowa

z 18-go stulecia. I, niestety, jest wielu ludzi „inteligentnych“, oczekujących że n. p. organista z Baraniej Woli może wykladać Kopernikową teorię obrotu świata.

„Stul pysk“, niepodległości! Poco ten uciążliwy wyrok, wymagający ofiary nie tylko z rojenia, ale i z próżności własnej. Ty czempredziej nabij kabzę, krzycząc „lud“, a choć jutro gospodarzyć zacznie Żyd, Niemiec lub kto inny, twoja pełna kieszeń i to wytrzyma. Tak myślisz, bratku? A nuż się omylisz i huragan historyczny zmiecie cię, jak uschły liść rakowatego drzewa? Bo nie znałeś ani jednej litery z wyrazu „naród“.

Dotychczas naród znosił cierpliwie niedorzeczne i nędzne nad sobą praktyki. Ale niechaj zastanowią się ludzie myślący, że poza pewną granicą cierpliwości — to już bezwładność.

Ignacy Oksza Grabowski.

ŻYDZI U WRÓT DOLINY KOŚCIELISKIEJ.

Dnia 6 września r. b. w kancelarji reagenta nowotarskiego, p. Franciszka Horaka, zawarty został kontrakt kupna - sprzedaży, mocą którego p. Wilhelm Immerglück z Krakowa nabył trzy morgi gruntu u wrót Doliny Kościeliskiej, za t. zw. Bramą Kantaka (l. w. h. 283, 290, 291 i 414) od p. Józefa Krzysiaaka Laudy, syna Michała — na budowę hotelu.

Spodziewamy się, że Zwierzchność gminna w Kościelisku i Powiatowa Komisja Obrotu Ziemią w Nowym Targu, jakoteż Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie — spełni swój obowiązek w tej sprawie i nie dopuści do zeszczenia pięknej polany górskiej przez spekulantów żydowskich.

O podatkach.

I.

Każde gospodarstwo potrzebuje do swego istnienia i rozwoju zasobów materialnych, czyli pieniędzy. Jest to prawda tak stara, jak świat. Im gospodarstwo większe i bardziej skompliko-

wane — tem większych i różnorodniejszych potrzebuje kapitałów do podtrzymywania ruchu.

I gospodarstwo państwowe, będące najbardziej skomplikowanym i największą z jednostek gospodarczych potrzebuje do swego istnienia zasobów czyli pieniędzy, podobne więc jest pod tym względem do gospodarstw prywatnych. Cała różnica leży w tem, iż gospodarstwo prywatne obracając pewnym kapitałem przynosi właścicielowi zysk, który on obraca na swój prywatny użytek, podczas gdy państwo wszelkie ewentualne zyski zużywa na cele dobra publicznego czyli, że właściwie nie ma ono nigdy czystego zysku we właściwym znaczeniu tego słowa, lecz jest tylko administratorem, „wiodarzem“ dobra ogólnego, ku pożytkowi ogólnemu. Wynika to z istoty państwa. Skąd państwo bierze potrzebne na to kapitały? Z różnych źródeł. A więc ma (podobnie jak ludzie prywatni) grunta, lasy, kopalnie, fabryki, koleje i inne przedsiębiorstwa, przynoszące dochód. Ale ten dochód jest minimalny i chwiejny a tymczasem do spełnienia ogromnych dzisiaj zadań państwa potrzeba też ogromnych zasobów. Gdzie ich państwo znajdzie? Oczywiście dla zaspokojenia jakiejś pięknej potrzeby państwowej (n. p. wyposażenia wojska, walczącego o granice) pożyczka zagranicą, placąc procenta — ale długo tak pożyczać nie może, bo w końcu wierzycieliby brakło, więc dla zaspokojenia potrzeb państwowych pożyczka u własnych obywateli (rozpisuje pożyczki wewnętrzne), placąc im również procent. Ale ciągłymi pożyczkami takie wielkie gospodarstwo żyć nie może, zwłaszcza, gdy potrzeby państwowe wciąż wzrastają w miarę rozwoju samego państwa. Cóż tedy czyni? Nakłada podatki.

Cóż to jest podatek? Jest to danina, którą obywatele składają na utrzymanie własnego państwa. Danina ta jest tak stara, jak świat. Już w Starym Testamencie czytamy o daninie, składanej na rzecz kapłanów, (którzy rządili państwem żydowskim) w naturze t. j. dziesięcinie, polegającej na oddawaniu na cele publiczne dziesiątej części zbiorów rolnych n. p. co dziesiątego snopka zboża (wcale pokazy to był podatek!) W miarę rozwoju życia zbiorowego i komplikowania się stosunków ludzkich — taki prosty sposób pobierania daniny okazał się niewystarczającym; państwo, potrzebując na cele ogólne coraz większych zasobów — sięgało głębiej i jeło opodatkowywać oprócz dochodu z roli — inne dochody n. p. z handlu i przemysłu a także sięgnęło po podatek nie tylko od dochodu, ale opodatkowało samo posiadanie majątku (podatek domowy „podymne“, od okien i t. p.)

Nikt nie zliczyłby i nie wymieniłby wszyst-

AKCYJNY BANK ZWIĄZKOWY

WE LWOWIE — ODDZIAŁ W ZAKOPANEM, Bazar Polski

Załatwia wszelkie interesa bankowe. Udziela kredytów. Finansuje przedsiębiorstwa. Przyjmuje lokaty na rachunek bieżący i książeczki wkładkowe, oprocentowując je jak najkorzystniej.

Wykonywa przekazy w Polsce i zagranicą. Inkasuje czeki zagraniczne i krajowe.

Specjalność: Inkaso czeków amerykańskich.

Kupuje waluty, placąc najwyższy kurs dzienny.

kich rodzajów podatków, jakie państwa nakładały przez długie wieki na swych obywateli dla zrównoważenia swych dochodów z wydatkami. Mamy tedy dzisiaj we wszystkich państwach rozliczne podatki, utrzymujące równowagę gospodarstwa państwowego, które z istoty swej służą dobru ogólnemu, dobru obywateli. Bo czemu jest państwo? Niczem innym, jak tylko najwyższą zbiorową jednostką administracyjną (gospodarczą), najdoskonalszą, na jaką ludzkość zdobyć się może. (Wprawdzie bolszewicy wymyślili i obiecywali coś jeszcze doskonalszego, no ale widzimy jak na tem wyszli i jak wygląda u nich ten „raj ziemski“). Państwo jest zbiorowiskiem ludzi o wspólnych celach, którzy dla ich osiągnięcia ustanawiają sobie wspólny rząd a ten bierze na siebie obowiązek administrowania wspólnymi dobrami ku wspólnemu dobru.

Rząd państwowy jest gospodarzem — a korzyść z tego gospodarstwa osiągają wszyscy obywatele państwa.

Rząd państwowy buduje drogi, mosty, zalesia nieużytki, buduje szkoły i opłaca nauczycieli, trzyma lekarzy i weterynarzy, którzy tępią epidemie u ludzi i zwierząt, utrzymuje wojsko, które broni granic kraju, utrzymuje policję, powstrzymującą zbrodnie w kraju, opłaca sędziów, którzy rozsądzą spory między obywatelami i karzą przestępców, utrzymuje splawność rzek, buduje okręty i koleje, rozdziela równomiernie żywność (gdy jej zacznie brakować), sprowadza ją z zagranicy — i troszczy się o tysiączne inne sprawy swych obywateli, któreby inaczej t. j. o własnych szczupłych siłach jednostek nie dały się ani w przybliżeniu tak dobrze urządzić, jak to się dzieje przy pomocy państwa t. j. tego wspólnego gospodarza,

Ty więc obywatelu rodząc się w państwie — już przychodzisz „do gotowego“. Masz szkołę, gdzie ty i twoje dzieci się uczą, jeździsz sobie bitymi gościncami albo kolejami, o zdrowie twoje troszczy się lekarz powiatowy, o bydło twoje weterynarz państwowy, nad tem, aby cię nie zabito lub nie obrabowano, czuwa policjant państwowy; jeżeli powaśnisz się z sąsiadem o miedzę rozsądzi was sędzia państwowy, przyjdzie przednowek i zboża ci braknie, idźcie do państwowego urzędu gospodarczego po przydział zboża, a gdy ci grozi nieprzyjaciel wtargnięciem do kraju i zniszczeniem owoców twojej pracy, odpiera go wojsko, zorganizowane przez państwo, przezeń żywione i odziewane.

Czy mógłbyś obywatelu mieć te wszystkie korzyści i wieść żywot spokojny w swem mieście czy w swej wiosce, gdyby nie było państwa a ludzie luzem chodzili, jak żrebaki po pastwisku? Sam sobie odpowiedz!

Ale państwo, dając to wszystko swym obywatelom powiada tak: dobrze, ja wam daję to i tamto, zbuduję drogi, koleje, szkoły, ustanowię sądy, policję, wojsko i wszystkie zapewnię wam warunki spokojnego i bezpiecznego życia, ale samo nie mam środków na to wszystko, więc ofiarujcie moi mili synowie (bo państwo tak jak dobra matka) każdy w miarę swych majątności jakąś cząsteczkę, ja to zbiorę do kupy i sprawię wam to wszystko, czego potrzebujecie do ziemskiego szczęścia. Abyście się nie kłócili o to, ile kto ma dać i aby wam samym nie było trudno ocenić, ile każdy z was ma dać — ustanowiam urzędy skarbowe albo lepiej jeszcze komisje obywatelskie, które orzekną, ile każdy z was ma dać państwu. I to jest podatek. Jest to więc drobna cząstka majątności ludzkiej, za którą obywatel kupuje sobie u własnego państwa spokój, wygodę i bezpieczeństwo życia i mienia, czyli te największe dobra ludzkie doczesne.

Czy przeto podatek jest jakąś kontrybucją albo grzywną? Chyba głupiec mógłby tak sądzić. Mądry wie, że płacąc podatek państwu, płaci go, jakgdyby płacił asekurację od wszelkiej szkody, którąby niechybnie musiał ponieść, gdyby państwa nie było lub gdyby ono z braku zasobów nie mogło zapewnić mu tego wszystkiego, czego on od państwa oczekuje i oczekiwac ma prawo. A wiedząc o tem, każdy obywatel, płacący podatki — płaci je właściwie sam sobie, skoro ten grosz podatkowy nie na co innego się obraca, jak tylko na jego dobro.

Wprawdzie możnaby krytykować gospodarke państwową w tym lub owym kierunku, wytykać błędy lub pomyłki w sposobie tej gospodarki, ale to nie zmienia w niczem ani istoty rzeczy,

istoty podatku, ani pojęcia stosunku obywatela do państwa, jaki powyżej określono. Jest to stosunek tego rodzaju, że stroną korzystającą jest wyłącznie obywatel, bo państwo samo przez się żadnej korzyści nie odnosi, będąc tylko zawiadowcą zbiorowego gospodarstwa, administrując jedynie wspólnymi środkami ku pożytkowi wszystkich swych obywateli, czyli wspólników wielkiego tego gazdostwa państwowego.

S. W.

Z listów do Redakcji.

I.

NISZCZENIE KRÓLEWSKICH RYB PODHALA.

Ponieważ w niedługim czasie mam zamiar przedstawić obszernie sprawę grożącego zupełnego wyniszczenia tych najszlachetniejszych gatunków ryb, jakie żyją w strumieniach i rzekach górskich — ograniczę się obecnie tylko do stwierdzenia pewnych faktów.

Czynię to dlatego, gdyż czas nagli i ratunek musi być szybki.

Wiadomą jest rzeczą, że wszystkie restauracje w Zakopanem podają przez rok cały gościom swoim pstrągi, zarówno w czasie ochrony, jak i w czasie dozwołonym.

Z małym wyjątkiem wszystkie te ryby są kradzione w rewirach dzierżawionych bądź przez krakowskie Towarzystwo Miłośników Sportu Wędkowego, bądź przez p. Szymborskiego z Kuźnic. Łwione ryby (rękami, ościami, sieciami i t. d.) przynoszą nocą kłusownicy rybni i sprzedają restauratorom, którzy są temsamem wspólnikami kradzieży.

Jedynie nieznaczny procent uczciwych przemysłowców żąda dowodu, że ryby pochodzą z legalnego źródła.

W sprawie tej zwracałem się do Wydziału T. M. S. W., by mnie przyjął jako członka tego towarzystwa — gdyż wówczas miałbym prawo wkraczania w sprawę i żądania dowodu pochodzenia ryb. Jako lekarz bowiem kontrolujący jadalność, mam prawo konfiskować rybę, ale tylko nieświeżą — nie mogąc wchodzić w jej pochodzenie.

Niestety, Wydział nie uznał ważności tej sprawy — do Towarzystwa nie zostałem przyjęty i bandytyzm rybny kwitnie w najlepsze. Straty z dnia na dzień w gospodarstwie rybnej nie dadzą się nawet ocenić.

W roku obecnym przysłała na królewskie ryby Podhala ostateczna zagłada: — jest nią posucha. Wody zmalały tak, że gdzieniegdzie Dunajec literalnie przejść można suchą nogą — czego od lat wielu nie było. Następstwem tego spadku wód wszystkie ryby w niej żyjące zostały na łasce wrogów: od wrony do człowieka — i oto całe gromady ruszyły na pogrom ryb.

W początkach sierpnia widziałem, jak brodziły porzekach całe rzesze łakome i nielitościwe i to nie tylko chłopcy i niedorożki, ale gazdowie rewidowali każdy kamień w rzece i wysierając każdą rybę. Za tą bandą bandytów, bezkarnie łapiących cudze ryby — szli ludzie z workami zdobycznymi. W Chochołowie powyżej mostu t. zw. pierwszego zastawiono całą rzekę Czarny Dunajec wałem kamiennym a wodę puszczono do młynówki idącej przez wieś. Oczywiście w rzece, pozbawionej wody, wybrano wszystko, co żywe.

W Bukowinie wójt i Rada gminna już wprost bez ceremonji wydzierżawili jednemu z pośród siebie teren rybacki, należący do p. Szymborskiego bolszewicką uchwałą miejscowej czerezwyczajki. Gdy przyszedłem nad wodę poczciwy rybpiast z dobroduszną miną mówił do mnie: „Łapcie se ta, łapcie i wy — ja wam ta nie bronię.“

Oto nagie fakty, które stwierdziłem osobiście. Nad gospodarstwem rybnym Podhala, chluba rybacka polskiego, nad ozdobą rzek i strumieni tatrzańskich — wisi zagłada. Długoletnie wysiłki ludzi, pragnących postawienia rybacka takiego, jakie mają kraje cywilizowane, zarybianie, ochrona troskliwa nad pstrągiem i łososiem — idą na marne. Jeśli rychła nie nastąpi pomoc — pełne życia i ruchu strumienie nasze zajmie grobowa cisza, nie będzie w nich ryb.

Nadzieja cała w energii i rozumie starosty nowotarskiego, pana Trześniowskiego i w jego doraźnych poleceniach, wydanych posterunkom górskim policji państwowej, — w Sądzie, który ten bandytyzm kłusowników i restauratorów (stowarzyszenia komandytowe z nieograniczoną poręką) bezwzględnie karać będzie i — rozwinięciu sił i środków dzierżawców terenów rybackich, by ratować jeszcze co się da. Obszerną pracę w tej sprawie już przygotowuję.

Dr T. Gabryszewski.

II.

O CZYTELNIĘ CZASOPISM.

Towarzystwo „Biblioteka Publiczna“ w Zakopanem nadsyła nam pismo następujące:

W odpowiedzi na list (umieszczony w numerze 7-ym) w sprawie czasopism w naszej Czytelni, prosimy o przyjęcie kilku słów wyjaśnienia.

Otóż przy Bibliotece naszej istnieje także czytelnia czasopism, która według układu ma być subwencionowaną przez Komisję Klimatyczną. Subwencja za rok ubiegły (1920) wyniosła Prenumerata miesięczna lada kurjerka wynosi obecnie 300 mar. To znaczy że dopłacamy tysiące na sprawę, bardzo mało wspólną z naszymi zadaniami, jako biblioteki.

Pisma „komunistyczne“ wymienione przez Sz. autora listu (oczywiście darmo nam przysyłane) rzucaliśmy na stół w mocnym przekonaniu, że pisma te politycznie „zgorszyć“ czytelników naszych nie zdołają.

„Myśli robotniczej“ i „Skiby“ otrzymaliśmy wszystkiego kilka numerów! Nie mniej jednak, gdy nam z innej strony zwrócono na to uwagę, nie opieraliśmy się wcale przy naszym obojętnym zdaniu — i pisma te ze stołu wycofaliśmy.

Czytelni na stopie požądanej przez Sz. autora listu, choć przyznajemy mu pełną rację — prowadzić nie możemy — bo wymagałoby to tysięcy, które wydawaliśmy i tak znacznie nad możność. Biblioteka nasza ma inne, poważniejsze zadania, którym ledwo nastarczyć może. W celach naszych, choć dalekich jeszcze, w celach przetworzenia zwykłej wypożyczalni w poważną pracownię naukową, wspierają nas szlachetne jednostki. Otrzymujemy często wspaniałe dary. N. p. kilkaset bardzo cennych dzieł z dziedziny sztuki i t. d. z daru p. architektki Ostafina. Dalej przeszło 3.000 dzieł historycznych z daru p. Swieżawskiej, wdowy po Erneście, znanym historyku.

Samo sprowadzenie, urządzenie, oprawa i skatalogowanie takich księgozbiorów pochłania ogromne, jak na nasze środki, sumy. Cóż dopiero stałe nabytki i wydatki bieżące!

I w tem liczymy na łaskawe względy, pomoc i stałą pamięć W. Sz. Redakcji zakopiańskiego czasopisma. Liczymy, że W. Sz. Redakcja przebaczy nam błahą „winę“ ze „Skiby“ i t. d. — a zaopiekuje się naszą Biblioteką i może jakim artykułem zachęci przyszłych hojnych ofiarodawców.

Bibliotekarz: Jerzy Gawliński.

Zastępca prezesa: Z. Ćwikliński.

NADEŚLANE.

W Rabce we wrześniu b. r. zostaną otwarte Kursa Szkoły powszechnej i Kompletu Szkoły średniej, w willi „Maciejówce“, pod kierunkiem p. Julji Benoni Dobrowolskiej.

Tak kursa jakoteż komplety przeznaczone są dla młodzieży, mieszkającej w Internacie „Maciejówki“ i dla uczniów i uczenic przychodnich.

Zakres nauki wyczerpany zostanie ściśle według planu szkół rządowych. Rozkład i metody nauczania przystosowane zostaną do potrzeb młodzieży, których stan zdrowia wymaga spędzenia roku szkolnego w miejscowości podgórskiej klimatycznej.

WIERZE.

O, Boże... Boże... Gdy patrzę po niebie
Na gwiazd Twoich drogi po błękitów morzu
Podziwiam razem i wielbiam Ciebie
Za ten cudowny w wszechświata przestworzu.
Jedną króluje tam prawo odwieczne,
Jedną potęgą wszystkie ziemie, słońca
Razem spragnięte żeglują bezpieczne
Po oceanie ogromnym... bez końca...
O, Boże... Boże... Gwiazd Twoich spójność święty
Sny i marzenia rodzi w mojej duszy,
Czar mi odlatania dziwny, niepojęty,
Światłem jaśnieje w zimnej, ciemnej głuszy.
O! kiedyż ludzie gwałt Twoich na niebie
Spokój wywalczą, łaskę, ukojenie,
Prawo jedyne wiodące do Ciebie
Cel wszystkim wspólny, — wielką myśl —
[natchnienie...]

Ja wierzę, ufam... Twoje „stań się“, Boże,
Ducha powoła z chaosu do tady,
Szczęścia zabłyszczą ludziom jasne zorze,
Z mgławic dzisiejszych nie zostanie śladu.
Zanim się jednak noc przewali głucha,
Zanim się ziszczy Twoje zmiłowanie,
Zanim wynijdzie z zamętu świat ducha — —
O, cudu!... Łaski!... Wierzę... wierzę... Panie!

Zofia z Kronenbergów Trybulowa.

KAROL WÓJCIKIEWICZ.

HALNY WIATR

Z cyklu „Podhale“.

Pochylił się, wygiął i zleciał z lodowej turni.
On — straszliwy, władny pan — Tatr.
Syknał świszczącym chłodnym oddechem
nad wierchami i reglami, dmuchnął w gromadę
pierzastych cyranek chmurnych, skotłował ją,
rozpedził, musnął przyziemną kosodrzewinę,
zaglądnął w szczeliny ośnieżone srebrem białych,
nigdy nietających puchów.
Określił się w pijanym płasie, owinał sobą
w szalonym tanie. Jęknął niby stara - prastara
brzoza, grzmotnięta toporem,
I spadł w doliny.
Tam skupiły się gronka góralskich wiosek,
ciche, dranicowe, upalnym blaskiem słońca
naskrzzone, oblane powodzią ciepła, potopem
światła.
Strząsnawszy srebrzyste maty ros, stała uroczysta
Macierz w zielonej odzieży owsów i żyt,
niepokalana i święta w swej płodnej Pracy.

Dźwigała na swem łonie falującym łany lasów
pogrążonych w cichym, halnym śnie, sterzających
zygzakami wierzchołków, jak najeżone
od armat reduty.

Aleje szczawnickich parków.
Niema w nich nikogo.
Dumają pół - nagie kamienne posągi greckich
bogiń śpiących, uśmiechniętych.
Tak cicho...

Złoto - żółte lato. Słońce praży sнопami złoto
tego pyłu. Mrugają deszczem blasków sosny
i świerki. Królewska żrenica świetlnego gońca
strzela purpurą promieni na tułające się po ziemi
zesztoroczne igliwo,
Tak cicho...

W to martwe zasłuchanie letniego południa
wpadł — On.

W tajemniczycy i niezbadanych wdziękach
jął subtelnie a cicho ludzi fantastycznie narysowaną
kopą Jarmuty, jej przepastną, legendarną pieczęć,
owioną Polanicę ciepłym, dyszącym tchem przesadził
łożysko Grajcařka i rzucił się w kryształną czystość
atmosfery na połoniny, hale, Pieniny.

Ryknał zgiekliwie i w obłąkanej furji runął przed siebie.

Wściekłym grotem lancy chciał w drzazgi rozłtuc
malowane grzyby Czorsztyna, borykał się z Trzema
Koronami, lunał huraganem w zamek Niedzicy.

Zawył raz, drugi i trzeci,
I wżarł się dziką paszczką w wonne żywico lico
Huliny, aż jękał z bólu i tysiącem ruchliwych
ramion, szpilkami uzbrojonych zaczęła machać,
protestować, mruczeć gniewnie, grozić...
Modra taśma Dunajca ożywiła się secinami
srebrnych zmarszczek, jak rozprysnięty w nice

świećny żyrandol kryształowy, zaniosta się połonina
żywym powietrzaniem pasikoników, bujniej zapachniały
sianokosy.

Strojne, szelestne, swawolne w pohulance strumienie
górskie fruwały w esach, floresach szukające w nowych
przestworach szczęścia.

Ich brzęcząca, szklana gwara wtórowała sypkiemu
poszumowi liści lipowych.

Trzeszczały dachy domostw, trzeszczały stare grusze
w sadach, trzeszczał garbem wieku przygnieciony,
spróchniały krzyż namogilny.

Trzeszczała stara sosna karłowata, pokrzywiona
na szczybie Sokolicy.

Sama, sama jedna, samiuteńka...

Prosiła się
by jej ponury, gromami nadziany los, zajaśniał
aureolą uśmiechu...

by jej słońce zaświeciło w duszy...
by ją skalny wichur pochłoniął w pocałunkach,
zmięcił w sobie, pokonał mocarnym ramieniem...

by ją zamknął w swych dyszących piersiach
Prosiła się...

Samiuteńka sosna na Sokolicy...

— Wiew wietrze! — skowyczały tańczące
chochliki.

— Rozniesiemy hyr o twej potędze!

Halny wiatr wiał....

Szczawnica.

KRONIKA

Biuro Redakcji i Administracji — w Bazarze Polskim, przy Krupówkach — otwarte: w poniedziałki, środy i piątki od g. 12 do 1 pop.

Bilety kolejowe sprzedaje kasa na dworcu zakopiańskim codziennie od g. 8 do 12 i od 2 do 6.

Starostwo w Nowym Targu nadsyła nam następujący komunikat:

Stosownie do ustawy z 3 grudnia 1920, Dz. ust. Rz. P. Nr 117, poz. 763 i w myśl rozporządzenia Rady Ministrów z 17 maja 1921, Dz. ust. Rz. P. Nr 46 poz. 282 przestało istnieć lwowskie Namiestnictwo z dniem 1 września r. 1921 a w jego miejsce wchodzi w życie jako Władze administracyjno-polityczne II instancji na terenie Małopolski Urzędy Wojewódzkie w Krakowie, Lwowie, Tarnopolu i Stanisławowie, których zakres terytorjalny i rzeczowy określają szczegółowo przepisy cytowanej na wstępie ustawy, tudzież rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 14 marca 1921, Dz. ust. Rz. P. Nr 117, poz. 768.

Reorganizacja powyższa, która zresztą w niczym nie dotyka dotychczasowej organizacji i dotychczasowego zakresu działania politycznych Władz powiatowych, tudzież obowiązującego w postępowaniu administracyjnym toku instancji, pociąga za sobą ten skutek, że z dniem powyżej oznaczonym zgasa kompetencja Namiestnictwa i władza Generalnego Delegata Rządu a funkcje władzy politycznej II instancji przechodzą na Urzędy Wojewódzkie i postanowionych na ich czele Wojewodów.

Tę samą jednolity dotychczas obszar administracyjny Małopolski rozpadają się na cztery odrębne obszary, każdy z własnym bezpośrednio od Władz centralnych zależnym aparatem administracyjnym.

Sprawy odnoszące się do zasiłków wojskowych i sprawy fundacyjne będą aż do dalszego odmiennego zarządzenia załatwiane dla całej Małopolski przez Województwo lwowskie, wobec czego dotychczasowa organizacja Krajowej Komisji zasiłkowej i Departamentu fundacyjnego Namiestnictwa tak pod względem rzeczonym, jak i terytorjalnym nie ulegnie żadnej zmianie.

„Nasi goście“. W Rzeczypospolitej (nr 241) p. Adolf Nowaczyński tak opisuje tegorocznych „gości“, którzy zalali nasze letniska i uzdrowiska: „... Wszędzie, we wszystkich badach żydzi w przeogromnej, oszalałej, ogłupiającej obfitości. Na Podhalu, na Podkarpaciu, na Pokuciu, nad Popradem, nad Dunajem, nad Wisłą, nad Brdą, nad Notecią — nic tylko żydzi. Aryjczycy wszędzie już stanowili ledwie tolerowaną, zahukaną, cofającą się mniejszość. W Ciecchocinku Ignacy Daszyński i 99 proc. żydów, w Zakopanem Czapiński i 94 proc. żydów, w Krynicy 90 proc., w Rabce 130 proc. żydów. W Kohnstancinie i w Skolimowie 140 proc. żydów, w Szczawnicy 230 proc. żydów, w Otwoku 395 proc. żydów. Całe Podhale już w Ejsruwie, otoczone wnet drutem... Czarny Staw zmieniony na Mikwę, Becafel w Jaszczurówce. Dawniej recytowano na estradkach monolog: „Pani Perlmutter na wodach w Ciecchocinku“, kiedy babcia Perlmutter należała do mniejszości w Ciecchocinku. Teraz jest już pora na monolog: „Mama Mazurkiewiczowa odważyła się na Ciecchocinek i co z tego wynikło“.

„I dawnymi czasy oczywiście jeździli do naszych uzdrowisk nasi najserdeczniejsi. Ale była to inteligencja i intelektuele z rodzinami. Nikomu nawet na myśl nie przyszło irytować się z tej racji i odmawiać im prawa. Pamiętamy jeszcze ten stół u Płonki z przed lat dwudziestu, gdzie w sielskiej harmoni siadywali razem bracia Kempnerzy, Dmowski, Balicki... W Szczawnicy, czy w Rabce humanitarnie uspołecznionego obywatela nie raziły nawet gromadki perukowych matron z bachorkami lub w szabas poważne hassydy, modlące się w świetle księżyca nad Dunajcem... jakby nad Jordanem. To było całkiem co innego.

„Dzisiejsze żydowstwo, zjeżdżające już lawinami do polskich uzdrowisk jest całkiem inne. To nie inteligencja i nie lecząca się schorowana, spokojna biedota. To bezczelne, aroganckie, agresywne nouvo-riche, szybery, szmuglery, kryminoloidy i kryminalisty. Wygorsowane półdziwice. Młode wyelegantowane, pyskate szajgece z angielskimi fajkami w kłach. Pызate, stukilowe paskarzyce i ubrylantowane samice szmuglerów waluty i kontrabandzystów sacharyny czy morfiny. Spasłe, z grubymi, obwisłymi wargami reki i wampiry z czarnej giełdy. Pewne siebie i roztrącające łokciami haccifircyki i szabestje, rozrzucające tysiącami, niepytające o cenę, podbijające wszystkie taksy, demoralizujące do szpiku ludność miejscową. Wystrojona ta, utuczona ukufrowana, uperfumowana dzicz zapelnia dworce kolejowe, sumpingi, restauracje, pensjonaty, sale balowe. Foxfroteruje na sali panna Andzia Maliniak z Kubą Halberstadtem, ona wygalowana po peppek, on wygolony Anglik; i jej papa i jego papa siedzą narazie w kryminale, ale im się i to opłaci, bo mają już miliony, złożone bezpiecznie. Tańczą jak się tańczy w Wiedniu w zamtuzach. A przez okno patrzy podhalański, podkarpaciński lub kaszubski ludek: oto jak się bawi burzuazja, państwo, polskie państwo...

„Za funt masła płacą 600 marek, za furkę 2 tysiące, za willę pięć milionów, sześć, osiem, ile kmiotek lub ile pani Mazurkiewiczowa zechce. I wykupują wszystko, płacąc tyle, ile autochton zaśpiewa... I jeszcze im nagadać można od cholera, od parchów, o to się nie obrażają, nie boją. Więc kmiotkowi w to graj. W Konstancinie i Skolimowie wykupili przeszło sto will i domków a tej jesieni wykupią resztę i Polaków wyleją, jak się patrzy. W Zakopanem wykupili 60 will, w Busku pięć, w Nałęczowie w oknie, gdzie siadywał nieboszczyk Prus siedzi teraz spasty jewirej z Moskwy z cygarem i czyta... „Berliner Tageblatt“. I już na Giewoncie możesz się natknąć na pudełko ze sardynek, owinięte w ostatni numer „Momentu“.

Wielki dziennik polityczny

„GAZETA WARSZAWSKA“

Wielki dziennik polityczny

(najstarszy dziennik polski, założony w roku 1774)

wychodzi po wojnie w rozszerzonych ramach.

Organ życia narodowego, niezależny, opierający swój byt jedynie na swej wiarygodności w szerokich masach narodowych.

Objęmuje wpływem oraz informacją wszystkie dzielnice. — Źródłowe wiadomości polityczne.

Szczegółowe bacznie na życie gospodarcze i kulturalne.

Literatura i sztuka, przy współpracownictwie najcenniejszych pisarzy.

Naczelnny redaktor: Zygmunt Wasilewski.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Zgoda 5.

Niszczanie pamiątek na cmentarzu. W czasie pogrzebu ś. p. Witkiewicza zauważyłem bardzo smutny stan pięknego cmentarza przy starym kościele. Połamane krzewy, zaśmiecone groby a co najboleśniej powywracane cenne i piękne pomniki pokrywają jak rumowisko trawę.

Czyż niema nikogo, ktoby tą pamiątkę po zmarłych od zagłady chronił? Zdaje się, że musi być jakiś kustosz tego cmentarza — niech przecież spełni swój obowiązek który przyjął!

G.

W sprawie tej zwróciliśmy się do Komitetu Parafialnego, gdzie nas poinformowano, że zarówno stary kościółek, jak i cmentarz są pod zarządem Ochronki S. S. Felicjanek im. św. Kazimierza, której kuratorem jest ks. prałat Kaszelewski.

Red.

Smutne objawy ubóstwa duchowego. W domach, gdzie są chorzy na czerwonkę, a których do szpitala epidemicznego się nie zabiera — daje się tablice ostrzegawcze. Ludzie prości zrozumieli całą doniosłość tych ostrzeżeń i poddają się im bez szemrania. Zdawałoby się, że warstwy inteligentne przyjmą z uznaniem starania się o dobro publiczne, niestety przyjmują je jak szykany i obrażę ich godności; karty ukrywają lub zrywają, dając sobie smutne świadectwo ubóstwa duchowego.

Biedny ten lekarz, goniący ostatekami sił, by położyć tamę epidemii, gdy na takie środowisko pracy, taki nierozum ludzi, którzy powinni mu w pracy pomagać a nie stawiać przeszkody — natrafi.

T.

Lekarze francuscy w Zakopanem. Dnia 21 b.m. drogą na Poznań, Warszawę, Kraków przybywa do Zakopanego wycieczka francuskich lekarzy z dziekanem fakultetu paryskiego na czele. Zakopiańscy lekarze zapoczątkowali zorganizowanie Komitetu obywatelskiego, któryby godnie przyjął przedstawicieli świata naukowego zaprzyjaźnionej Francji. Przewodniczącym Komitetu wybrano p. dra Kuczewskiego, sekretarzem p. dra Korczyńskiego, skarbnikiem p. dra Morawskiego.

Handel ziemią. W znanej sprawie sprzedaży gruntu przy ul. Zamoyskiego (na którym stała dawniej willa „Wanda”) sześciu żydom, Rada gminna na posiedzeniu odbytem dnia 31 z. m., wybrała komisję złożoną z p. p. Diehla, Mischkego, Nienczyka, Niwelińskiego i Peksy — celem zbadania zarzutów, podniesionych w warszawskim tygodniku *Rozwój* przeciw zastępcy naczelnika gminy, p. Stanisławowi Rojowi.

Starostwo w Nowym Targu.

L. 3008/21.

Dnia 9 lutego r. 1921.

Ogłoszenie.

Zwraca się uwagę mieszkańców powiatu nowotarskiego, że w Tatrach żyją niektóre gatunki zwierząt, narażone na zupełne wytepienie wskutek niedozwolonego i karygodnego polowania na nie i zabijania. Do zwierząt tych należą: **kozica, świstak i orzeł.**

W ostatnich czasach wzrosło zabijanie kozic, świstaków i orłów tak bardzo, że jeżeli ten stan rzeczy potrwa dalej, to gatunki te znikną zupełnie z gór tatrzańskich.

Przypominam zatem mieszkańcom gmin, że na mocy § 55 ustawy z dnia 13 lipca r. 1909, Dz. u. k. Nr. 2 ex 1910 zabijanie kozic i świstaków jest surowo wzbronione pod karą grzywny lub aresztu i utratą zabitej zwierzyny.

Nadto Rozporządzenie Ministerstwa Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. z dnia 15 września 1919 zalicza kozicę, świstaka i orła do zabytków przyrody, których tępić nie wolno.

Zawiadamiam zatem, że na przyszłość przestzeżać będzie Starostwo powyższych ustaw i rozporządzeń z całą ścisłością, a **zabicie, zranienie lub chwywanie** kozic, świstaków lub orłów będzie **karane surowo.**

Pensjonat Marji Witkiewiczowej „Tatry”, Chramcówki 21.

Drobne ogłoszenia

(30 mar. za słowo, najmniej 150 mar.)

Stanisław Byrcyn, przewodnik pierwszej klasy, powrócił z niewoli rosyjskiej — Gładkie, 245.

Biuro T. T. w Zakopanem w Dworcu Tatrzańskim (Krupówki) otwarte codziennie od g. 11-ej do 1-ej pop.

Schronisko T. T. w Roztoce (10 minut drogi od Wodogrzmotów) nowo-otwarte i zagospodarowane na sezon letni polecamy turystom, którzy z powodu przepełnienia przy Morskiem Oku nie znajdą tam noclegu. Odległość od Morskiego Oka do Roztoki wynosi godzina drogi gościńcem.

Ceny noclegów: w pokojach dla członków Tow. Tatr. 30 mar., dla nieczłonków 90 mar.; na hali dla wycieczek zbiorowych członkowie piątą 15 mar., nieczłonkowie 45 mar., studenci 10 mar.

„Nasz Sklep”

Stow. zarejestr. z ogr. poręką
w Zakopanem, ul. Nowotarska 5.

Najtańsze źródło zakupu!

Pensjonat „Zacisze” i „Bochdanówka”

ALEKSANDRY PARCZEWSKIEJ

w Zakopanem, przy ul. Sienkiewicza
otwarty cały rok.

STANISŁAW BIRTUS

ZAKOPANE „BAZAR POLSKI” Telefon Nr 34.

Pierwszorzędny Magazyn Nowości.

Towary kolonialne, artykuły pierwszej potrzeby, tłuszcze, czekolady deserowe i kuchenne, mydła toaletowe, papier listowy.

Masło miodowe — Makaron włoski.

Chleb codziennie świeży.

TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE: SEKCJA OCHRONY TATR.

Zwyczajne Ogólne Zgromadzenie członków Sekcji odbędzie się w poniedziałek, dnia 19 września 1921 o godz. 4:30, a w razie braku kompletu o g. 5 pop. w Dworcu Tatrzańskim w Zakopanem.

Wnioski przesłane listownie będą uwzględnione.

ZA ZARZĄD SEKCJI:

Helena Małachowska
sekretarka

J. G. Pawlikowski
przewodniczący

Obowiązkiem każdego obywatela jest być członkiem T-wa „ROZWÓJ” i popierać własny handel, przemysł i rzemiosło.

Czcionkami drukarni Jana Trybuły w Zakopanem.